

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 12

WARSZAWA, 18 MARCA 1956 R.

CENA 30 GR.

DO OSTATNIEGO TCHNIENIA SŁUŻYŁ NARODOWI

Komitet Centralny PZPR
Rada Państwa i Rząd PRL

*Do wszystkich ludzi pracy,
do narodu polskiego*

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z głębokim bólem zawiadamiają cały naród — robotników, chłopów, inteligencję i młodzież naszego kraju, że w dniu 12 marca o godz. 21.30 w Moskwie zmarł po ciężkiej chorobie I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR towarzysz Bolesław Bierut.

Dotkliwa to strata dla polskiej klasy robotniczej, której towarzysz Bierut był niezłomnym bojownikiem, dla całego ludu pracy, którego był wiernym synem, dla narodu, o którego wolność i lepszą przyszłość walczył od lat młodości przez całe swe życie.

Młody drukarz — stanął w szeregach bojowników sprawy socjalizmu. Hartował się jako działacz PPS-Lewicy w walce z carskimi zaborcami, z niemiecko-austriackimi okupantami. Od pierwszej chwili powstania Komunistycznej Partii Polski stał pod jej sztandarem. W latach międzywojennych nie złamany prześladowaniem i wielokrotnym więzieniem, z zapalem i oddaniem organizuje robotników i chłopów pracujących, inteligencję i młodzież do walki z rządami kapitalistów i obszarników o chleb i pracę, o swobody demokratyczne, o pokój i władzę ludu. Jako działacz międzynarodowego ruchu robotniczego uczestniczy w walkach rewolucyjnych bratnich partii.

W dni najcięższych zmagania naszego narodu z hitlerowskim okupantem imię towarzysza Bieruta — „Tomasza” nierozdzielnie wiąże się z bohaterскими dziejami Polskiej Partii Robotniczej, której był jednym z współtwórców. Towarzysz Tomasz jest organizatorem i przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej — pierwszego demokratycznego przedstawicielstwa ludu polskiego, walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Lata Polski Ludowej splatają się nierozdzielnie z pracą towarzysza Bieruta — Prezydenta — Prezesa Rady Ministrów — Przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — I Sekretarza KC PZPR. Towarzysz Bierut zapisał się w pamięci narodu jako niezłomny bojownik o umocnienie władzy ludowej, o granice Polski na Odrze i Nysie, o zjednoczenie ruchu robotniczego na gruncie marksizmu - leninizmu, o odbudowę kraju, o rozwój gospodarki i kultury naszej ojczyzny, o umocnienie pozycji Polski w świecie, o socjalizm.

Gorący patriota — był szermierzem braterskiej przyjaźni Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, z wszystkimi krajami socjalistycznymi, szermierzem międzynarodowej solidarności ludzi pracy, żarliwym bojownikiem o pokój i przyjaźń między narodami.

Klasa robotnicza, cały naród znają Go jako czołowego działacza Partii — przewodniczkę ich trudu i walki. Partia, której służył do ostatniego tchnienia — jako nieugiętego żołnierza komunizmu.

Cześć Jego pamięci!



Depesza kondolencyjna KC KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA, 13.3.

Do Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Droży Przyjaciele! Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wyrażają głębokie współczucie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rządowi i narodowi polskiemu w związku ze zgonem I Sekretarza KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta — wielkiego syna narodu polskiego, wybitnego działacza międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Śmierć Bolesława Bieruta to dotkliwa strata dla narodu polskiego, dla narodów Związku Radzieckiego, dla wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych, dla mas pracujących całego świata. W osobie towarzysza Bieruta Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i cały naród polski straciły swego wypróbowanego przywódcę politycznego i organizatora walki o budowę socjalizmu.

Piękne życie i chlubna działalność Bolesława Bieruta będą porywającym przykładem w walce o triumf idei komunizmu, którym towarzysz Bierut poświęcił wszystkie swe sily.

Komitet Centralny
Komunistycznej Partii
Związku Radzieckiego

Rada Ministrów
ZSRR

Prezydium
Rady Najwyższej
ZSRR

DROGI I BLISKI

Trudno wyrazić nasz ból po tej ogromnej i tak nagłej stracie.

Jeszcze 10 marca telefonował do Warszawy, informował się, interesował, współuczestniczył w kierownictwie. A w parę dni później już nie żył.

Bolesław Bierut pojechał na czele delegacji na XX Zjazd KPZR w niedługim czasie po przebytych zapaleniu płuc. W Moskwie ponownie uległ zapaleniu płuc. Kiedy delegacja wróciła, towarzysz Bierut musiał pozostać na miejscu pod opieką lekarzy.

Parę dni temu wydawało się, że stan zdrowia pozwoli mu już wkrótce na powrót do kraju. Ale stało się inaczej. Nie wytrzymało serce zmęczone, nie wytrzymał organizm tow. Tomasza, który nigdy nie szczędził swych sił i zdrowia dla pracy partyjnej. Bolesław Bierut umarł tak, jak żył — na posterunku.

Życie jego, od blisko pół wieku związane z ruchem robotniczym, to wielki wkład w walkę o ideały, którymi nasiąknął jeszcze za młodu syn biedniackiej rodziny z Lubelszczyzny. PPS-Lewica i KPP, drukarnia i działalność spółdzielcza, działalność rewolucyjna w charakterze funkcjonariusza KPP w kraju i udział w międzynarodowym ruchu robotniczym — każde z tych pojęć kryje łańcuch trudów, wyrzeczeń, wyrastania człowieka w zmaganiach ze ziemi i wyrastania działacza w bojach o wolność i sprawiedliwość społeczną.

W strasznych latach okupacji, kiedy pod uderzeniem wroga w gruzach leżał sanacyjny domek z kart, kiedy klasa robotnicza Polski szukała dróg walki z najeźdźcą — z kółek rozproszonych komunistów i z nowych bojowników powstaje Polska Partia Robotnicza, przywódczyni narodu w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Z dziejami PPR nierozdzielnie związane jest imię Bolesława Bieruta — jednego z twórców tej partii

i czołowych jej przywódców. Jest ono związane z dziejami wzrostu PPR do masowej partii, do organizatora oddziałów partyzanckich, rozsiągniętych po całym kraju, do kierowniczej siły Krajowej Rady Narodowej, jednoczącej peperowców, lewicowych socjalistów i przedstawicieli innych demokratycznych ugrupowań — do KRN, której przewodniczącym od chwili jej powstania był towarzysz Tomasz.

Przyszły lata Polski Ludowej. Od wyzwolenia do chwili śmierci Bolesław Bierut stał na najbardziej czołowych posterunkach — państwowych i partyjnych. Doniosła rola, odegrana przezeń w walce o utrwalenie granic zachodnich na Odrze i Nysie, o polskość ziem zachodnich i szerzenie idei wieczystej przyjaźni i sojuszu z Krajem Rad, nieugięta walka o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju i umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, wrażliwość na troski klasy robotniczej i niestrudzona praca nad skupieniem różnych warstw ludu pracującego we Frontie Narodowym, wnikliwa uwaga dla ważkich problemów życia partii i narodu i serdeczne zajęcie się ludźmi, z którymi miał do czynienia — oto co cechowało działalność Bolesława Bieruta — Prezydenta Polski, Prezesa Rady Ministrów, I Sekretarza KC PZPR.

Zaskarbił sobie w tych niełatwych latach wielki autorytet nie tylko dzięki temu, że przewodził partii, ale i dzięki swojej indywidualności. Wiedziarno, powściągliwość, ile krzywd naprawiał i niesłusznych decyzji uchylał. Dlatego tyle tysięcy listów ludzi, szukających sprawiedliwości u partii adresowanych było do towarzysza Bieruta i dlatego tak głęboko szczerze były żyły, których nie brakło w Warszawie i Gdańsku, w Krakowie i Białymostku. Prośbi ludzie mieli zaufanie do Bolesława Bieruta, bowiem w drodze życiowej tego drukarza, który stał się prezydentem — widzieli

symbol drogi historycznej całej klasy, którą rewolucja awansowała do wielkiej partii, do kierowniczej siły.

Zaskarbił sobie również Bolesław Bierut szacunek i autorytet u bratnich partii robotniczych i komunistycznych jako wybitny przywódca polskiego ruchu rewolucyjnego, nieugięty szermierz głębokiej i internationalistycznej wiary naszej partii z KPZR, jako mąż stanu i bojownik o pokój.

O tym wszystkim szczególnie pamiętamy dzisiaj, kiedy XX Zjazd KPZR tchnął w cały międzynarodowy ruch robotniczy, w tym również w naszą partię nowy ładunek energii i woli walki o prawdę leninizmu.

Śmierć zabrała nam towarzysza Bieruta. Ale rewolucja nigdy nie staje w miejscu; kiedy ubywa działacz z jej szeregów — chylą się głowy, a pochód idzie dalej, zachowując w sercu i umyśle pamięć o najlepszych.

W chwilach ciężkiej próby bardziej niż kiedykolwiek doniosła rola gra zwartości partii wokół jej Komitetu Centralnego, inicjatywa i aktywność każdego jej członka, zaciskanie więzi partii z masami.

A próba jest niełatwa. Czekają nas bowiem realizacja trudnych zadań ekonomicznych i politycznych, czeka nas wszechstronne wcielenie w czyn uchwał III Plenum, wypracowanych przez nasz Komitet Centralny, na czele którego stał towarzysz Bolesław Bierut.

Tego wszystkiego nie można realizować tylko odgórnie. To wszystko wymaga pełnej mobilizacji, wysiłku i świadomości każdego z nas.

Trudniej nam będzie tę wielką pracę wykonać bez Tomasza. Ale towarzyszyć w wysiłkach będzie nam myśl, że walczyliśmy o sprawę, której Bolesław Bierut poświęcił całe swoje życie.

(„Trybuna Ludu” nr 73 z dnia 14 marca br.)

Wyjątki z przemówień Bolesława Bieruta

Na III Zjeździe ZNP w 1951 r.

Powołanie nauczyciela i wychowawcy w nowej epoce budownictwa socjalistycznego — to odpowiedzialna i niełatwa, ale najpiękniejsza rola i misja społeczna — jeśli się ją należy rozumieć i wypełniać. (...)

Chcemy wychowywać nowe pokolenie światłych, wszechstronnie rozwiniętych i aktywnych społecznie obywateli nowej Polski, którzy łącząc będą w sobie gorącą miłość ojczystego kraju i pragnienie pomnażania jego dobrobytu twórczych z głębokim poczuciem więzi międzynarodowej i braterstwa z twórczymi wysiłkami narodów socjalistycznych, z wszystkimi siłami w świecie walczącymi o postęp i pokój.

Szczególnie bliski nam jest i drogi dorobek wychowawczy narodów Związku Radzieckiego, które torują całemu światu drogę w żmudnej i twórczej pracy wychowania człowieka socjalistycznego, kształtowania moralności socjalistycznej.

W wielkim i twórczym zadaniu wychowawczym naszego narodu — Wam, Nauczyciele polscy, przypadła doniosła rola, którą — wierzę gorąco — potraficie wypełnić chlubnie, mobilizując kolektywny wysiłek całej swej organizacji. Tego oczekuje od Was naród, tworzący swój nowy byt socjalistyczny, nową kartę swych dzieł. Bądźcie motorem tej wspaniałej i wielkiej rewolucji kulturalnej, która kształtuje dziś życie narodu, pomnażając jej twórcze wyniki. Poniescie w szeregi nauczycielstwa ten gorący zapal, który ożywił serca wielkich szermierzy oświaty, nauki i kultury polskiej, nieśmiertelnych wychowawców narodu — Kopernika, Modrzewskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich i wielu, wielu innych, których twórcza praca stanowi źródło naszej chwały ojczystej.

Na V Jubileuszowym Zjeździe ZNP

Zadanie wychowania nowego człowieka — to jedno z najdonioślejszych zadań tej wielkiej epoki historycznej, w którą wkroczyła Polska i inne narody budujące socjalizm za przykładem pierwszego proletariackiego państwa, w którym socjalizm zwyciężył. (...)

Sztuka wychowywania nie jest łatwą umiejętnością, nie sprowadza się tylko do przyswojenia sobie pewnych zasad pedagogiki. Posiąść tajniki tej sztuki można tylko w wyniku usilnej pracy i wymiany doświadczeń, w wyniku rozległej wiedzy i znajomości psychiki młodzieży. Dlatego właśnie tak wielką i ważną społecznie, tak wysoce odpowiedzialną i zaszczytną jest dziś w Polsce Ludowej praca nauczyciela-wychowawcy.

DO NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW!

Koleżanki i Koledzy!

Zmarł umiłowany przez nas, polską młodzież i jej wychowawców towarzysz Bolesław Bierut. Tak niedawno jeszcze, w czasie V Zjazdu naszej organizacji zawodowej, był osobie wśród nas. Styszelśmy Jego głębokie, cenne rady, jak przezwyćciężać trudności w niełatwej pracy wychowawczej, aby młodzież polską wychować na dzielnych i szlachetnych obywateli Ludowej Ojczyzny. Szczególnie bolesna to strata dla nas, nauczycieli-wychowawców, którym partia zleciła tak zaszczytne zadania.

Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego, wszyscy nauczyciele-wychowawcy pragniemy jak najgodniej uczcić drogą nam pamięć towarzysza Bolesława Bieruta. Nauczycielstwo, które wie, jak serdeczna była troska towarzysza Bieruta o sprawę wychowania młodzieży, znajdzie metody, aby na przykładzie Jego życia kształtować u młodzieży i nauczycielstwa ducha ofiarności i nieugiętego trwania w służbie naszego narodu.

Przypomnijmy naszej młodzieży patriotyczną, rewolucyjną, pełną wyrzeczeń i poświęceń dla Ojczyzny, drogę Jego życia.

Niech coraz doskonalsze wyniki naszej pracy wychowawczej będą trwałym uczczeniem pamięci towarzysza Bolesława Bieruta.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Do wszystkich członków związków zawodowych do wszystkich ludzi pracy!

Z głębokim bólem przyjęła polska klasa robotnicza śmierć niezłomnego bojownika o sprawę ludu pracującego I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej towarzysza Bolesława Bieruta.

Bolesnie odczuwa tę niepowetowaną stratę każdy człowiek pracy w naszym kraju, bolesnie odczuwa ją cały polski ruch zawodowy, któremu tak wiele, uwagi i serdecznej troski poświęcał zawsze towarzysz Bierut, jako czołowy działacz partii i państwa ludowego.

Z działalnością towarzysza Bieruta, z Jego walką o zjednoczenie ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu łączy się nierozdzielnie zespolenie całego ruchu zawodowego pod kierownictwem ideowo-politycznym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — stanowiące źródło rosnącej roli związków zawodowych w życiu kraju i w budownictwie socjalizmu.

Wielki jest wkład towarzysza Bieruta do dzieła wychowania klasy robotniczej i mas pracujących Polski na świadomych gospodarzy kraju, którzy ofiarą pracą realizującą co dzień plany gospodarcze, zakładając podstawy siły, niezależności i dobrobytu naszej Ojczyzny.

Całe ofiarne życie towarzysza Bieruta przepełnione było głęboko ludzką troską o dobro człowieka pracy, o jego lepszy

byt i wszechstronny rozwój. W całej swej działalności wskazywał towarzysz Bierut, jak uważnie należy wnikać w potrzeby i bolączki najszerszych mas, jak umacniać więź z milionami ludzi pracy.

Nieprzemijającą wymowę posiadają Jego słowa: „Troska o prostego człowieka, człowieka o zwykłym — ale jakże czułym — sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość jest sprawą najświętszą”.

Tym Jego wskazaniem, wyrażającym wolę i dążenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej winniśmy się kierować w naszej codziennej pracy związkowej, w dążeniu do jak najlepszego wypełniania naszych obowiązków wobec klasy robotniczej, do podnoszenia poziomu życiowego, poprawy warunków bytu i kultury najszerszych rzesz ludzi pracy w Polsce.

Pamięć towarzysza Bieruta pozostanie wśród nas jako wiecznie żywy przykład bezgranicznego poświęcenia i oddania sprawie klasy robotniczej.

Wierne idei, której służył On przez całe swe życie, związki zawodowe Polski Ludowej walczyć będą niestrudzenie pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej o zwycięstwo wielkiego dzieła demokracji, pokoju i socjalizmu.

CENTRALNA RADA
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Sprawy dydaktyczne

pod redakcją Prof. dra W. Doroszewskiego

Uciepłowienie — uciepłowienie

Jak powiedzieć, używając jednego wyrazu, że elektrociepłownia zaczęła ogrzewać jakieś budynki? Młodzież jednej ze szkół warszawskich toczyła dyskusję na temat, czy należy tu użyć wyrazu **uciepłowienie** czy raczej **uociepłowienie**. Wyraz ten w obydwu brzmieniach jest neologizmem, i to stosunkowo świeżej daty. Forma **uciepłowienie** nie ma odpowiedniującego jej czasownika tak jak **oociepłić**: **oocieplenie**. Od wyrazu **oociepłowienie** (od biedy co prawda) utworzył czasownik **oociepłowić** (jak od skrzydła — **uskrzydlić**), a do **uciepłowienia** dalej dorobił rzeczownik **uciepłowienie**. Prościej jednak powiedzieć: przyłączyli (dom) do sieci ciepłowni.

„Nie nadwierał mojej dobroci”

Takie zdanie usłyszałam z ust mojej koleżanki, która nie jest przekonana o tym, że popełniła błąd — pisze jedna z korespondentek.

Błąd stylistyczny w zacytowanym zdaniu polega na rozbiciu zwykłego używanego wyrazów przez zastąpienie w połączeniu: **nadwierał dobroci, cierpliwości** itd. wyrazu pierwszego, przez wyraz **nadwierać** mający znaczenie raczej konkretnie np. **nadwierać zdrowie**. Spowodowało to bliskość znaczeniowa obydwo wyrazów.

„Osiol — 6”

Jeżeli można powiedzieć **głupię**, to dlaczego raz i nas forma **osiol** — w znaczeniu „jesteś osioł”? pytają uczniowie klasy maturalnej.

Spółgłoska **-s** w omawianym wyrazie jest skróconą końcówką słowa osobowego i jako element ruchomy może być dołączana do różnych części mowy. Jednakże zbieg dwóch spółgłosek **bywa** w języku polskim „neutralizowany” przez element samogłoskowy i stąd połączenie **głupię** jest poprawne, **osiol** — natomiast należałoby analogicznie zastąpić przez **osiol** **-eś**, (o formach tych pisał kiedyś Rozwadowski, który jako ilustrację tego, że w języku polskim „koniu-gawca” rzeczownik” przytaczał właśnie formy: **osiolem, osioles**).

Szkoła ócz czy szkoda oczu

O odpowiedzi na to pytanie prosi uczennica szkoły podstawowej, której ojciec zwrócił uwagę, że nie należy mówić **ocz** tylko **ócz**. — Można by to pytanie potraktować łącznie z rozstrzygnięciem wątpliwości czy należy mówić: **oczynia, uszyna, rękoma** czy też: **oczami, uszami, rękami**. Pierwsze z tych form mają, końcówki dawnej liczby podwójnej, używane na oznaczenie przedmiotów parzystych jak **oczy, uszy, ręce**, drugie zaś są utworzone wórnio na wzór form odmiany liczby mnogiej. O ile jednak formy **oczami, rękami** stają się coraz powszechniejsze w języku polskim, o tyle forma **ócz** nie jest używana obecnie, ustępując przed formą — **ocz**.

H. R.

Wnioski z 2.000 wypowiedzi

(podsumowanie wyników ankiety o kształceniu nauczycieli)

ICZBOWE wyniki ankiety o kształceniu nauczycieli niewątpliwie zastanowiły niejednego z nas a może i zaskoczyły. Dlaczego właśnie tak, a nie inaczej wypowiedziało się ponad 2 tys. uczestników ankiety? Ponad 500 koleżanek i kolegów zaopatrzyło kupon ankiety w wyjaśnienia zawierające motywację poszczególnych odpowiedzi. Przeczytaliśmy wszystkie te wypowiedzi i w artykule dzisiejszym postaramy się na ich podstawie zanalizować nieco bliżej otrzymane wyniki. Zaznaczę jednak na wstępie, że nie będzie to omówienie wyczerpujące, lecz z konieczności dość powierzchowne. Nadesłane nam materiały wymagają nie wątpliwie bardziej gruntownego opracowania i wówczas będą mogły służyć jako podstawa do pewnych uogólnień. Dziś chcemy się raczej podzielić wrażeniami z lektury i zapoznać naszych czytelników z fragmentami niektórych wypowiedzi.

Wszyscy ci, którzy wypowiadają się w ankiecie, stwierdzają, że obecne przygotowanie nauczycieli do wykonywania swego zawodu jest niewystarczające i sadzą, że konieczne jest przedłużenie czasu trwania nauki. Najbardziej niepokojące braki dostrzegają w wiedzy ogólnej, w przygotowaniu rzeczowym absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli. Jednak w sprawie struktury tych zakładów zarysowuje się zasadnicza rozbieżność poglądów: większość (60 proc.) jest za tym, aby w dalszym ciągu opierać szkoły pedagogiczne na VII-klasowej szkole podstawowej, inni zaś domagają się, aby kandydat na nauczyciela ukończył liceum ogólnokształcące lub przynajmniej 9 klas tego liceum.

Jednak zwolennicy pierwszego poglądu zwracają uwagę na to, że — rzecz naturalna — uczniowie 6-letniego liceum pedagogicznego muszą w czasie pierwszych czterech lat nauki zdobyć przede wszystkim wiedzę ogólną, a dopiero ostatnie dwa lata powinny być przeznaczone głównie na przedmioty pedagogiczne i specjalizację przedmiotową. Należy kląć trwającą studium na zmianie ich struktury. Kol. Danuta Pilipczuk z Karniowca, woj. krakowskie, pisze nawet: „Czas i zakres trwania studiów nauczycielskich powinien obejmować pełną szkołę ogólnokształcącą plus dwa lata przedmiotów pedagogicznych. Studia można rozłożyć: 11+2 lub 7+6”.

Dlatego jednak dość znaczna część uczestników ankiety (37 proc.) wypowiada się stanowczo za strukturą 7-6 lub 7-5? Jakże przytaczają oni argumenty?

„Wariant 9+4 lub 11+2 jest, moim zdaniem, nie do przyjęcia, ponieważ w tym wypadku element doświadczenia byłby nadal w liceach ogólnokształcących (9+4) lub też sędziły na studia wyższe (11+2), a do zakładów KN szłyby najgorzej uczniowie, co nie wpłynęłoby na podniesienie nauczania w szkołach podstawowych” — pisze kol. Jan Wojtan z Czemierk, pow. Radzyń Podl.

„...oparcie zakładów KN na bazie szkoły podstawowej daje szerszą, lepszą bazę rekrutacyjną” — konkluduje kol. Józef Kusz z Chelma.

„Koncepcja 9+4 lub 11+2 nie gwarantuje zdobycia wiadomości o takich przedmiotach, jak rysunki, prace ręczne, śpiew, muzyka” — zwraca uwagę kol. Władysław Mazur z Sandomierza.

I wreszcie zwolennicy dłuższego (4-6 letniego) kształcenia nauczycieli przytaczają argument natury wychowawczej: „Konieczna jest ciągłość oddziaływania wychowawczego na ucznia, tym więcej

na przyszłego nauczyciela” — stwierdza kol. Monika Hoffe z Poznania.

Wszystkie te argumenty, a więc: szeroka baza rekrutacyjna, znacznie większe możliwości w zakresie nauczania tzw. przedmiotów artystycznych oraz konieczność stworzenia pewnej atmosfery wychowawczej w zakładzie KN są niewątpliwie bardzo istotne i przekonujące. Jednak przeciwnicy koncepcji opierania zakładów KN na szkole podstawowej również przytaczają argumenty w obronie wariantu 11+2.

Na przykład kol. Marian Dudek z Olstyny pisze: „Osobiście jestem za tym, aby po szkole jedenastoletniej był 2-letni zakład kształcenia nauczycieli, ponieważ: a) będzie lepsza podbudowa, b) o wyborze zawodu będzie decydował młodzieńcze osiemnastoletni, a nie 14-letnie dziecko, c) przystępując do „pracy nauczyciel będzie starszy o dwa lata, co w tym wieku gra dużą rolę”. Oczywiście punkt c) odnosi się również do dwóch pozostałych wariantów, ale sprawa dojrzałości do wyboru zawodu — to niewątpliwie argument bardzo ważny, poruszany już niejednokrotnie w artykułach dyskusyjnych. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że decyzja w 14 roku życia rzadko kiedy zapada samodzielnie, kierunek zainteresowań czy zamiłowań nie jest jeszcze wówczas skryształizowany; stąd później gorzkie rozczarowania i długi odsiew uczniów w zakładach KN, a następnie w ciągu pierwszych lat pracy w szkole.

A problem rekrutacji jest bardzo ważny nie tylko, jak wiadomo, w sensie szerokości bazy rekrutacyjnej, lecz również w sensie jej jakości. To zagadnienie porusza wielu uczestników ankiety. „Uważam, że decydującym czynnikiem w kształceniu nauczycieli jest nie ilość lat kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego, ale oprócz programu, metody i doboru kadry szkoleniowej — właściwa selekcja nabytków, uczniów do liceów pedagogicznych” — pisze kol. Stanisław Chładek z Mikołowa, woj. Śląskogrod.

Znacznie większa była jednomyslność uczestników ankiety w odpowiedzi na pytanie 2. Blisko 2/3 kolegoń wypowiedziało się za specjalizacją już w toku kształcenia. Przeciwnicy specjalizacji, a także również wielu jej zwolenników, zwracają uwagę na to, że uczniowie liceów nie wiedzą jeszcze właściwie, co ich naprawdę interesuje i do jakich przedmiotów są zdolniejsi. „Wydaje mi się — pisze kol. Aleksandra Kaczmarska z Ostrowca — że zdobywanie specjalności już w trakcie kształcenia w zakładzie KN byłoby fikcją z tych względów, że młodzież 14-letnia nie ma jeszcze doświadczenia określonych zamiłowań do takich czy innych przedmiotów nauczania. A więc: nauka, zdobywanie wiedzy, jak najwięcej wiedzy w szkole, a specjalizacja w życiu”. Należy więc przypuszczać, że skoro — mimo tych spostrzeżeń — większość wypowiedziała się za specjalizacją w toku nauki, to chcieliby ją odłożyć na ostatnie dwa lata — lub nawet ostatni rok studiów.

Przy pytaniu 3 pewne obszerniejsze komentarze wywołała sprawa specjalizacji w nauczaniu początkowym. O ile wybór specjalizacji w jednym przedmiocie wydaje się nierzadko wobec dużej jeszcze ilości szkół niżej zorganizowanych, o tyle specjalizowanie w nauczaniu początkowym było oceniane częściej jako niepotrzebne, gdyż to wszyscy nauczyciele i tak powinni umieć. (Czy to

aby zupełnie słuszny pogląd?). Natomiast wielu kolegoń mocno akcentowało konieczność specjalizowania nauczycieli w tzw. przedmiotach artystycznych, a w szczególności — w śpiewie. Charakterystyczna jest wypowiedź kol. Zofii Bisulłowej z Łabiszyna, pow. Szubin: „Jestem za podziałem (zakładów KN) na działy humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze oraz przedmiotów tzw. artystycznych w zależności od kierunku zainteresowań kandydatów”.

W sprawie kształcenia nauczycieli szkół średnich obserwujemy znowu, jak w pytaniu 1, rozbieżność opinii. Ogólnie można powiedzieć, że wypowiadający się w ankiecie przyznawali bezsporną wyższość uniwersytetom w zakresie przygotowania naukowego absolwentów, a niewątpliwą ich słabość (naukowo) — miast przewagę WSP w dziedzinie kształcenia pedagogicznego studentów. Zwolennicy uniwersytetów akcentowali konieczność ich spediagagizowania, a głoszący za WSP — potrzebę podniesienia poziomu naukowego tych uczelni.

Interesujące będzie tu przytoczenie kilku wypowiedzi, które wnoszą pewne nowe momenty do dyskusji. Jaka się toczyła w tej sprawie. Kol. Józef Szczepański z Krakowa pisze: „Uniwersytet powinien dać wykształcenie ogólne w zakresie jednego z przedmiotów, natomiast pierwsze dwa lata studiów (albo trzy lata — zależnie od typu przedmiotu) powinny odbywać się na uniwersytecie. Po 2 ukończeniu 3 lat studiów uniwersyteckich student powinien się zająć, czy ma objąć kierunek ogólny, czy „nauczycielski”. O ile wybierze kierunek nauczycielski — kandydat wpisuje się do zakładu na pewne przedmioty na WSP, jak: podstawy pedagogiki, dydaktyki ogólnej, psychologii, a później na metodykę specjalną w ostatnim roku studiów”.

A oto druga wypowiedź: „Uważam, że nauczycieli do tych klas (licealnych) — pisze kol. Józef Chmielowski z Tarnowa — nie powinny kształcić „jednorodne” czy jednakoowe zakłady. Korzystniej będzie, jeżeli obok uniwersyteckich nauczyciele będą się kształcić i na WSP”.

Myślę, że kontynuację jak gdyby kol. Stanisław Sadowski z Ostroliki: „Jeżeli w danym ośrodku nie ma uniwersytetu, a istnieje WSP — należy ją pozostawić. Natomiast tam, gdzie istnieje uniwersytet, należy zbyć WSP, jak np. w Warszawie, Łodzi, Krakowie itp.”.

I nam się wydaje, że podważanie „prawa wyłączności” ma w tym wypadku swoje logiczne i życiowe uzasadnienie.

Wyniki ostatniego punktu naszej ankiety — 3/4 odpowiedzi twierdzących, tj. wypowiadających się za celowością wprowadzenia egzaminów praktycznych, nie wymagały, jak się wydaje, obszerniejszych komentarzy. Motywacją jest dość jednolita: egzaminy będą stanowiły bodziec do pogłębienia wiedzy, uzupełnienia braków, do samokształcenia, będą sprawdzianem dla władz szkolnych, czy dany nauczyciel nadaje się do pracy w szkolnictwie.

Jest rzecz jasna, że sama anketa, choć zgromadziła wiele cennego materiału, nie może stanowić wystarczającej podstawy dla wprowadzenia zasadniczych zmian w systemie kształcenia nauczycieli; zmian, których wprowadzenie wymagałoby jeszcze głębszych i gruntownych badań. Jednak odpowiedzi na ankietę, a zwłaszcza ich uzasadnienia mogą niewątpliwie dostarczyć pewnych wytycznych dla poczynania władz oświatowych w tym zakresie.

Można i lepiej, i oszczędniej

Z WŁASNEGO terenu wiem, że dyskusje nad planem 5-letnim prowadzone w przemysle daly bardzo wiele. W licznych przypadkach poprawiono propozycje ogniw centralnych.

Być może, że nad sprawą szkolnictwa toczy się również gdzieś tego rodzaju dyskusje, ale o tym, na razie nie słyszałem i dlatego chciałbym poruszyć w „Głosie Nauczycielskim” to zagadnienie. Może nie będzie jeszcze za późno.

Tydzień temu przyszła do mojej szkoły urzędniczka Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego i poprosiła o dane liczbowe dotyczące rozwoju szkoły w okresie najbliższych pięciu lat. Trochę to mnie zaskoczyło, ale liczyłem daleko. Mam jednak pewną obawę, czy te dane kiedyś przybrą realne kształty, czy będą miały coś wspólnego z rzeczywistością. Ja osobiście widzę możliwości rozwoju mojej szkoły, zwłaszcza jej szczebla licealnego — chciałbym widzieć u siebie podwójne klasy od VIII do XI, chciałbym mieć około 400 uczniów zamiast dotychczasowych 190, ale jakie jest stanowisko Wojewódzkiego Wydziału Oświaty, czy i on tak widzi moją szkołę — nie wiem.

Jak ma nasze szkolnictwo wyglądać w planie 5-letnim, powiedział delegat na V Krajowym Zjeździe ZZNP Minister Oświaty, czytaliśmy też wywiad prasowy w tej sprawie zamieszczony w „Życiu Warszawy” z dnia 14 lutego. Ale ja chciałbym więcej wiadomości o najbliższym terenie, z miasta, w którym pracuję. I tutaj w sprawie np. budowy szkoły podstawowej zachodzą zmiany: w roku 1956 miało przystąpić do budowy szkoły i nawet mówiono o społecznym Komitecie, później padła inna data — rok 1957, a ostatnio na nradzie w Prezydium MRN kierownik wydziału oświaty „pocieszał nas”, że, być może, przysięże nam uczyć na trzy zmiany, tak jak to już się dzieje w innych miastach. Czyli — „dyskusja trwa”, a ten o tym nie wie.

Plany budownictwa szkół oparto na materiałach zebranych w roku 1953 i one posłużą jako kryteria przydziału kredytów. W międzyczasie jednak zaszły zmiany i to poważne. I znowu przykład z terenu. W bieżącym roku i następnych latach w mieście naszym powstanie szereg nowych bloków mieszkalnych, wzrośnie liczba dzieci, a izb lekcyjnych nie przybędzie. Należałoby pomyśleć o korekcie planów terenowych przed uchwaleniem ustawy przez Sejm.

Sprawa remontów szkół, a szczególnie remontów kapitalnych, wymaga także dokładnej analizy, gdyż „pochłona one wiele milionów złotych. Dokonalymy wprawdzie rejestrację potrzeb remontowych, spisaliśmy to komisynie, ale już w bieżącym roku spotkały nas niespodzianki w postaci mechanicznego „obciążenia kredytów” na remonty, a wskutek braku należytej konserwacji powstają w naszych budynkach straty i szkody.

Zaprzatnienie szkół w meble, pomoce naukowe i sprzęt pomieszczeniowy czy sportowy wymaga dalszych wysiłków. Są szkoły wyposażone bardzo dobrze, ale są i takie, w których trudno o porządną masę Polski. CEZAS dostarcza nam też wykonanych mebli i pomocy naukowych. Żywił tych „nowych” pozycji inwentarowych jest trochę, chociaż dużo za nie płacimy. Czy nie należałoby się i tym zająć? Dlaczego nie podchodzimy do tych spraw po gospodarsku?

Mamy wiele, bardzo wiele potrzeb. Z tych kredytów, które otrzymujemy, musimy coś wygospodarować, musimy

oszczędniej wydawać. A jest to, jak mi się zdaje, możliwe.

Szkolnictwo średnie przeżywa niecodzienną decentralizację, każdy resort kształci kadry dla siebie. W związku z tym pęcznią elaty w zarządach centralnych tych szkół, wzrastają wydatki osobowe. Każdy resort ma swoje Ośrodki Doskonalenia Kadr Oświatowych, które pochłaniają duże sumy, a przecież inżynier polonista czy historyk mógłby objąć swoim instruktażem wszystkie typy szkół i w czasie jednej bytności w danej miejscowości udzielił wskazówek wszystkim polonistom czy historykom. Myślę, że w skali krajowej są to duże pozycje. Poddano kiedyś w „Życiu Warszawy” surowej krytyce decentralizację szkolnictwa średniego, ale na tym prawdopodobnie się skończyło, gdyż i projekt nowej pragmatyki nauczycielskiej przewiduje szkolnictwo wieloresortowe i wielogrupowe. Czy to jest słuszne? Myślę, że nie.

W związku z kształceniem dorosłych wydano już bezczki atramentu i użyto dużo słów w prasie i na zebraniach. A dorosli uczyć się nie chcą, bo ich nie pytają o wykształcenie przy przyjmowaniu do pracy. Myślę, że coś trzeba zmienić w systemie szkolenia dorosłych, bo kształcić ich przecież trzeba. Co zrobić, nad tym warto by pomyśleć, ale nie mogę się pogodzić z tym, by istniały szkoły świecące pustkami.

Dokładnie przyjrzałem się dwóm typom szkolenia korespondencyjnego: szkoleniu typu liceum ogólnokształcącego oraz technikum kolejowego. W obu wypadkach liczba zapisanych jest duża, prace kontrolne pise kilku, a na konsultacje przychodzi dosłownie jedynostki i to często jednostki mało wartościowe, którym nie chciało się uczyć w szkole średniej, a według ich opinii, łatwo jest otrzymać „papierkę” właśnie ze szkoły zaocznej. Istnienie wielkiej ilości szkół tego typu, moim zdaniem, nie jest wskazane, chociażby dlatego, by wzmocnić dyscyplinę w szkołach młodzieżowych. Przeciwnie w każdym województwie wystarczałaby jedna ogólnokształcąca szkoła typu korespondencyjnego, przy czym nie należy także zbyt lekko myśleć o organizowaniu punktów konsultacyjnych.

Wydaje mi się też, że licea pedagogiczne typu harskiego nie zdają egzaminu — to znaczy w bardzo niedostatecznym stopniu przygotowują przewodników drużyn. Należałoby albo z nich zrezygnować, albo zmienić ich program i styl pracy. W obecnej sytuacji szkoły takie są marnowaniem pieniędzy.

JAN GRUCHALA
Pila

Na rzecz emerytów...

Członkowie MOZ w Łomazach, pow. Białą Podlaską, opodatkowali się dobrodziejnie na Fundusz Pomocy dla Nauczycieli — Weteranów w wysokości 1% od poborów miesiecznych (za luty 1956) i wzniosła do pójścia w swoje ślady MOZ w Rososzu, Suworach i w Kodniu n/Bugiem. Członkowie ZOZ przy Liceum Pedagogicznym w Złotowie opodatkowali się dobrodziejnie na stałe na rzecz Funduszu Pomocy dla Nauczycieli — Weteranów, w wysokości 0,1% swych poborów miesiecznych.

OD REDAKCJI: Oczekując dalszych zgłoszeń, zwracamy się z apelem do Zarządów Oddziałów i Okręgów ZZNP o zorganizowanie opieki nad samorządnie rozwijającym się ruchem zbierania funduszu na pomoc dla Nauczycieli — Weteranów. (mk)

WCHODZĄC do budynku V Liceum TPD w Krakowie starałem się wyczuć coś z wyglądu zewnętrznego szkoły. Wrażenie mile. Jasne, czyste korytarze, estetyczne i niebanalne dekoracje, na tablicach ogłoszeń aktualne terminy, wyniki spotkań sportowych i zawodów, fotografie z obozów letnich, doświetlony plakat zachęcający do zbiórki makulatury.

W kancelarii okazuje się, że dyrektor Stanisław Potoczek będzie później, ale mogę rozmawiać z zastępcą dyrektora, koleżanką Korosadowicz. Zaczynamy od oglądania budynku. Wchodzimy do klas, do pracowni.

— Budynek odnowiliśmy w ubiegłym roku — opowiada mi — od razu pojechałom w klasach i zrobiło się przyjemnie, a remont był już bardzo potrzebny. Nie wszyscy chłopcy umieją jednak uszanować i zachować porządek.

Wchodzimy do pracowni fizycznej i właśnie, jakby dla ilustracji słów nauczycielki, spada w naszych oczach na jasną ścianę, z fantazją kopnięty sukienki ochraniając na buty.

— Już wiem teraz, skąd te plamy na ścianach — mówi opowiadając oburzenie dyrektorka — jak wam nie wstyd, XI klasa!

Chłopcy stają skonsternowani. Nauczycielka pochyła się nad stertą kapci. — Trzeba będzie porządniej trzepać — mówi jakby do siebie. — Oto z takich drobiazgów składa się także nasza praca wychowawcza.

Zaczyna się lekcja. Chłopcy podchodzą grupami do aparatu i oglądają kolejno zjawisko polaryzacji światła. Pokaz uzupełniony objaśnieniami przebiega sprawnie, bez dygresji i zamieszania.

Podobny ład i dyscyplina panuje na geografii w IX klasie u kol. Broniatowskiego. Siedząc w ostatniej ławce słucham jasnych, zmuszających do myślenia, pytań nauczyciela i wyczerpujących odpowiedzi uczniów. Biorę kilka zeszytów z najbardziej ciekawych, z lekczy, bardzo starannie wykonanymi mapami. Druga część lekcji to zwięzły wykład przewidywany pytaniami nawiązującymi do przerobionego materiału, które utrzymują uwagę uczniów w ciągłym napięciu. Nie mam wątpliwości — nauczyciel w zupełności panuje nad klasą, a ta lekko obok dydaktycznej spełnia funkcję wychowawczą: wyrabia dyscyplinę. Po lekcji rozmawiam z chłopcami — wyjaśniam im się podstawową przyczyną osiągnięć kol. Broniatowskiego. Jest surowy i wymagający, karci często, ale zawsze sprawiedliwie, nierzadko żartem. Jako zamierzony turysta i krajoznawca spędza wiele czasu z młodzieżą na wycieczkach, wędrownościach i obozach. Tworzy to między nim a młodzieżą specjalną, inną od szkolnej, więź. Mają dla niego szacunek i podziw jako dla doświadczanego towarzysza i kierownika wspólnych eskapad. Obowiązuje więc w stosunku do niego szczególna lojalność.

Przechodząc korytarzem zatrzymujemy się przed drzwiami, z pietyzmem wykonaną tablicą noszącą tytuł „Opowieść o Mickiewiczu”. Zagadując przechodzącego obok chłopca, nie wygląda na więcej niż 13 lat.

— Byłeś na tym przedstawieniu — pytam.

— No, pewno, byłem, dwa razy.

— Aż dwa razy — zdziwiłam się.

— Chodziłem przecież na próbę.

— Aha, więc jesteś aktorem?

— Nie, nie przedstawiałem, ale na próby mogłem chodzić przecież wszyscy.

— To znaczy, że oni kibicują na próbach, tak? — zwracam się do dyrektorki.

— Wyjaśni to pani lepiej nasz polonista, kol. Zygmunt Kozakiewicz, współorganizator teatru, którego główną sprężyną jest dyrektor. Teatr to pasja dyrektora.

Rozmawiamy więc o szkolnym zespole teatralnym. Istnieje on pierwszy rok, ale ma już za sobą wystawienie „Opowieści o Mickiewiczu” — montażu poetyckiego, przygotowanego przez dyr. Potoczka. Przeglądając tekst montażu — ciekawy, oryginalny, świadczący o dużej znajomości tematu i sceny oraz twórczej inwencji. Powtarzano go 20 razy, takim powodzeniem cieszył się wśród młodzieży i rodziców. Teraz dobiegają końca próby przedstawienia dla dzieci, w którym biorą udział VIII klasy pod kierunkiem kol. Z. Kozakiewicza. Dyr. Poto-

Kto sieje, ten zbiera

czek zaczął już czytać próby nowego montażu o Słowackim, planując się na przyszłość Norwida, Wyspiańskiego, a chłopcy myślą o sekcji satyrycznej.

— A jak z tym kibicowaniem na próbach — pytam.

— Z kibicowaniem? Najlepiej niech pani przyjdzie dziś po południu na próbę. Wprawdzie zimno w szkole, ale kibice i tak będą.

Czekając na próbę myślałem o popularności pracy zespołu wśród młodzieży. Jeżeli rzeczywiście próby gromadzą nie tylko aktorów, ale i widzów, jest to dużym sukcesem wychowawczym szkoły. Dowodzi to przecież, że zespół stał się ośrodkiem skupiającym zainteresowania nie małej grupki, ale że oddziaływały szerzej. Ciekawi mnie także sprawa dziewcząt, które biorą udział w tych wszystkich przedstawieniach. Czy nie wnoszą niepokojów do męskiej szkoły? Czy chłopcy nie przychodzą na próby właśnie ze względu na dziewczęta, szukając w ten sposób okazji do kontaktów z nimi — może próba to tylko pretekst?

Popołudnie daje mi odpowiedź na te pytania. W auli pierwsze rzędy zapełnione widzami. Na scenie żywy dialog, swobodne ruchy, bezpośrednie reakcje. Sprawną obsługą kurtyny i światła oraz zmianą dekoracji i rekwizytów. Wszyscy są przejęci swoimi funkcjami i rolami. Atmosfera koleżeńską i swobodną.

Czy nie uważają, że są za dorośli, aby grać taką sztukę dla dzieci — pytam.

— Ale skąd, traktują to bardzo serio. Tu nie chodzi o temat, ale o to, że przedstawiają, że patrzy na nich cała szkoła. Przecież brać udział w przedstawieniu, to wyróżnienie. Ten, kto się nie wywija w innych obowiązkach, nie może być członkiem zespołu.

W pewnej chwili kibice przerywają brawem udaną kwestię. Nauczyciel ruchem ręki ucisza widzów i próba trwa dalej. Jednocześnie w jednej z klas starsza młodzież pracuje z dyr. Potoczkiem nad Słowackim. W ławkach siedzą obok siebie chłopcy i dziewczęta. Ani śladu niewłaściwych uśmiechów czy dogadywań. Patrzą na skupione twarze, słuchają z jaką starannością i pietyzmem młodzież stara się oddać liryczny i pełen romantycznej pozy wiersz Słowackiego. Ta sprawa jest dla nich w tej chwili na pewno najważniejsza.

Okazuje się, że sprawa dziewcząt wywołała zastrzeżenia nie tylko u mnie.

Ostrzegano mnie — mówi dyr. Potoczek — że będą flirty, krycie się po kątach, niezdrowa atmosfera. W czasie przygotowań do „Opowieści o Mickiewiczu” musieliśmy jednak raczej przezwyciężać nieśmiałość aktorów — kłopotów z zachowaniem nie miałem. Może dlatego, że ta praca była jednocześnie przeżyciem artystycznym. Celowo zresztą podczas prób mówiłem z nimi o miłości, jako najpiękniejszym uczuciu. Nie śmiesz ich już romantyzować — poza ich przesadą w wypowiedziach uczuć. A poezja wzięła ich w swoje władanie, nie tylko zresztą aktorów, parę dni temu jedną z matek ze zdumieniem oznajmiła mi, że syn jej potrafił w ciągu dnia deklamować „Redutę Ordona” — on, którego klęm nie można było napędzić do nauczania się wiersza.

Półowie tekstu umie na pamięć chyba kilkudziesięciu uczniów. Próba dobiega końca. Zatrzymuje się jeszcze chwilę z grupą chłopców, którzy przeglądają otrzymane teksty montażu. Próbuje skierować rozmowę na osobę dyrektora. Udaje mi się to bez trudu. Są pełni uznania dla swego reżysera, porównują ich swoim zapalem i dopinguje własną postawą. Oceniają bezpośredniość i koleżeńską, z jaką odnosi się do nich podczas prób.

— A czy normalnie jest nieprzystępny — pytam — że tak to podkreślać.

Nie, ale w szkole, w czasie lekcji czy na apelu, to musi być przecież dyrektorem, nawet jeżeli żartuje — wyjaśnia mi którzyś.

Kto sieje, ten zbiera

— A w powietrzu wisi zawsze rozmowa w cztery oczy — dodaje inny, smętny głos.

— I to gorzej chyba niż dawniej awantura — znacząco dorzuca któryś z tyłu.

★

Próbuję uporządkować swoje spostrzeżenia. Bardzo ciekawe osiągnięcia wychowawcze i artystyczne zespołu teatralnego, pozytywne wyniki w dziedzinie turystyki i sportu, na ogół zdyscyplinowana postawa chłopców. Jednocześnie powtarzające się wielokrotnie w rozmowach napomnienia, że dawniej chłopcy byli rozwydrzeni, że ktoś grał na lekcji w karty, że podrabiali podpisy rodziców, że pili wódkę. A przy tym trudne do pogodzenia z tą sytuacją stwierdzenie, że poprzednia dyrektorka była ostra i wymagająca. Dodatkową ilustracją jest protokół z konferencji klasyfikacyjnej za pierwszy okres ubiegłego roku szkolnego, tzn. pierwszego okresu dyrektury St. Potoczka. Wiele stron zajmują nazwiska z uwagami: nie uczy się, opuszcza lekcje, 5 niedostatecznych; arogancki, niezdyscyplinowany, 4 niedostateczne; leni, zdolny, 3 niedostateczne, itd. itd.

Co spowodowało zmiany, które dzisiaj mogę obserwować? Teatr, sport? Pasję poszczególnych nauczycieli gromadzących wokół siebie chłopców? Na pewno tak, ale to chyba nie wystarczy! Autorzytet dyrektora?

Część tych wątpliwości wyjaśnił mi przewodniczący komitetu rodzicielskiego, K. Kieć, który piastuje tę funkcję od kilku lat.

— Widzi pani — zmieniła się przede wszystkim atmosfera w naszej szkole. Nasz nowy dyrektor nie krzyczy, nie wali pięścią w stół, nie urządza awantur, a chłopcy byli przyzwyczajeni do takiego właśnie traktowania. Trzeba przyznać, że bał się. I dla świętego spokoju na pozór zachowywali się jako tako. Kiedy zaś on zaczął mówić do nich spokojnie i kulturalnie, myśleli, że wreszcie zaczęły się dni „swobody”, że wszystko im wolno. Nietawo mu było na początku w tej szkole. Nam rodzicom podobało się najbardziej, że wziął ich za głowę, ale bez krzyków, a poza tym, i to jest właśnie bardzo ważne, że starał się jak najbardziej wzbogacić i ożywić życie szkoły. Dał im na miejscu to, co ich interesuje. Przebudowano więc salę gimnastyczną, z której są niezwykle dumni, dostali sprzęt sportowy, pracownię przedmiotową, organizuje się obozy kolarskie i wycieczkowe.

Byłem z nimi — mówi dalej przewodniczący komitetu rodz. — ubiegłego lata w Wejherowie. Wypoczęć się to był, ale i praca, ten oboz. Tych chłopców trzeba stała wychowywać. A na obozie takich było wiele, i przy posiłkach, i sprzątanu sal, a i podczas spotkań z obozami żeńskimi także. Chodziło nam zarówno o zdyscyplinowanie, jak i o kulturę życia codziennego.

Uśmiechnęłam się. — Mówi pan jak prawdziwy wychowawca — zauważyłam.

K. Kieć opowiada mi dalej o rozrywkach, jakie szkoła dostarcza chłopcom, zabawkach, porankach, koncertach, o współudziale rodziców przy organizowaniu tych imprez, o dyżurach na zabawkach i w kinach.

A poza tym, jak już mówiłem, wiele do tej szkoły wnosiła osoba samego dyrektora. Chłopcy go lubią, bo jest wymagający. Oni ceniają konsekwencje i mają duże poczucie sprawiedliwości — dodaje jakby konkludując.

Dalsze wątpliwości usiłuję wyjaśnić w rozmowie z dyrektorem.

Jakimi środkami staraliśmy się opanować młodzież, wdrożyć ją do pracy i skierować energią we właściwym kierunku? Jakże odpowiedzieć pani na to pytanie. Nie potrafię tutaj dać jakiejś syntezy, a wymienianie wszystkich środków, których

W stoisku budownictwa lądowego obok modeli wiaduktów i tuneli uwagę zwracał model mostu zbudowanego z drobnych elementów drewnianych.

Foto Cz. Górski